

komu jeszcze było dane mieć w młodości mentora, a z czasem partnera Mrożka i dostać od niego błyskotliwą pochwałę; że „nie robisz z gęby pióropusza, z mózgu sałaty, z życia hecy”.

Autor dziennika jest wymagającym odbiorcą sztuki, nie zawęża swoich zainteresowań do poezji, zachwyca się dobrym malarstwem, muzyką; powie: *Gdybym – nie daj Boże! – był dyktatorem, karałbym mandatami za ziewanie przy obrazach Van Gogha i Makowskiego... za niewrażliwość na kwartety Schuberta i wobec metafor Leśmiana, a nawet Barana (dlaczego nie?). Nagradzałbym marzycieli mających piękne marzenia i idących za nimi, a karałbym bezlitośnie tępych pełzaczy za brak wyobraźni... Ale Józef Baran nade wszystko jest... poetą. Wyznaje na łamach zapiski: ...wielkie katedry powieściowe... bardziej narażone są na runięcie... gdy powieją wiatry historii, niż malutkie wiersze, wazki, które mają większe szanse uchronić się, jakoś frunąc z tym wiatrem, poddać się mu i przetrwać. I jak nie zachwycać się Baranem, który wiersz porównuje do wazki? Stosowane często przez poetę wielokropki otwierają czytelnikowi furtkę na własne domyslenia, dopowiedzenia. Pozwalają współrozmyślać, współkomentować, nieomalże współpisać.*

Nie sposób przywołać wszystkich pomieszczonych w dzienniku rozważań dotyczących poezji, samej istoty pisania wierszy, ale kilka z nich warto zacytować a nawet zapisać w osobistym notatniku: *Wiersz dzieje się jakby w powietrzu, nie musi mieć trwałego zakotwiczenia w rzeczywistości, choć wynika z rzeczywistości, nie musi stać nogami na ziemi, na fundamentach, nie chodzi na piechotę, a raczej fruń, przeskakuje, albo raczej przefruwa z odległego skojarzenia w odległe skojarzenie – jak iskra, jak małka kapucynka, jak ptak. Wiersz może dziać się tu i wszędzie, i nigdzie jednocześnie. Odsyła naszą wyobraźnię, naszą wrażliwość do czegoś, czego nie da się właściwie wyrazić słowami prozy, ale co jest ważne, jak nastrój, klimat, uczucie, tęsknota. Oczywiście istnieje też poezja innego rodzaju, bliska prozie, bliska aforyzmowi, dążąca jednak do skrótu, definiująca, zamykająca definiowalną przestrzeń a nie otwierająca na Tajemnicę (np. Bursa, Różewicz). Bo oczywiście nie ma jednej recepty na poezję.*

Albo:

Nie jest ważne, prostota, długość, krótkość wiersza, tylko z jakiego materiału słownego jest to uszyte, i jak skrojone, czy tandetnie i chaotycznie, czy gustownie, odkrywczo, oryginalnie. Mówi się przecież „szlachetna prostota” i „prostactwa prostota”. Poezja nie jest tylko sprawą mózgu (rozumianego potocznie), ale też na pewno, może przede wszystkim sprawą serca i jaj i wrażliwości i wyobraźni.

Ciekawe są odpowiedzi Józefa Barana zaczerpnięte z wywiadu przeprowadzonego podczas choroby przez krakowskiego poetę, dziennikarza Jakuba Ciećkiewicza. Na zadane pytanie: *Kim jest poeta? Józef Baran odpowie: Jest normalnym, zwyczajnym człowiekiem, jak ja, jak ty, jak inni. Nie cierpię pozerów, „ufryzowanych artystów”. Wkłada taki na teń arabski fez, zawiązuje wokół szyi hinduski szalik, nosi koszulę w kwiaty i kolorowe buty. Siada w*

oknie kawiarni, pali fajkę, ludzie go oglądają i mówią – patrzcie, poeta! {...} wiesz, myślę, że ten „wewnętrzny” człowiek, który gdzieś tak ukrywa się w poecie, jest dużo mocniejszy i ważniejszy przy pisaniu od „zewnątrznego”.

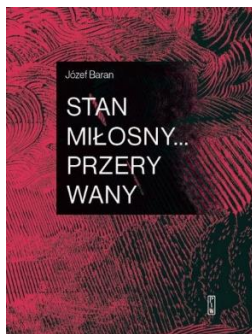
A sam wiersz, jako utwór, cudownie porówna do samolotu: *Wiersz ma startować jak samolot, najpierw toczy się po ziemi, trzymając się pasa, potem wzbija się w górę i leci w przestworza, w wysoki styl.*

I jeszcze jeden cytat, który należałoby zapamiętać i koniecznie zapisać: *Poeta nie zaczyna się wtedy, kiedy napisze wiersz czy tomik. Tylko wtedy, gdy ułoży ze słów całe gospodarstwo czy księstwo wyobraźni, gdzie architektura jest doskonale zakomponowana, są ogrody, sąsiedzi...*

I nie tylko te wypowiedzi Józefa Barana są warte zapisania. Ale, czy tylko zapisania? Uważam, że „Stan miłosny... przerywany” powinien posiadać w swoim księgozbiornie podręcznym każdy poeta, nie tylko początkujący, ale także ten, który interesuje się słowem piśnianym. Bo jest to – moim zdaniem – znakomity **przewodnik literacki**, napisany niesza-blonowym, żywym, często dosadnym językiem. Autor z polotem definiuje istotę poezji, jak również podsuwa czytelnikowi wartościowe utwory wybitnych twórców polskich i światowych.

No cóż, moja podróż, zaproponowanym przez krakowskiego poetę szlakiem, zmierza ku mecie. Tak. Odczuwam pewien niedosyt. Chociażby zasygnalizowania faktów, jak przekazanie Biblioteki Jagiellońskiej przez Józefa Barana cennych dokumentów literackich, jak fascynacja (również moja) twórczością wybitnego węgierskiego pisarza Márai Sándora, jak cenne przyjaźnie: z Anną Dymną, śp. profesorem Markiem Karwałą czy szwedzkim Noblistą Tomasem Tranströmerem. I wreszcie, nie wspomniany przeze mnie wstrząsający epizod (daj Boże, by to był tylko epizod) dotyczący poważnej choroby, której poeta poświęca dużo miejsca w końcowej części zapiski.

Józef Baran podczas terapii wyznaje: *moje lotki przycięte [...] mam skrzydła przestrzeni skrępowane...*, jestem jednak pewna, iż po pokonanej chorobie, chociaż świadom zwolnienia tempa, na pewno wyznaczy kolejny poetyczny szlak, którym poszybujemy w *wysoki styl* i dotrzemy do samej... **pestki**. I tego należy krakowskiemu autorowi trzydziestu książek, Mistrzowi barwnego języka życzyć!



Józef Baran, *Stan miłosny... przerywany*. Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 2019, s. 430.

Słađana Milenković

Sen musi się zapieñić

W złotej rzymskiej odzieży
Księżyc tańczy po niebie
Znad miasta starożytnego.
Złote nici antycznej togi
Wleką się – księżyc przedziera niebo
Falująca woalka niebieska.

Złote nici, złota przędź przewleka się
Poprzez błękitne i ciemniejsze bramy
I przedziera się rzymska toga
Wpada do zrujnowanego miasta
Do wykopalisk, do przestrzeni jeszcze
ludzkich.

Przedziera się księżyc toga
Przedziera się w złote nici
I wprzędła się do snów
Jak światło pod welonem

Słychać w ciemności
w złotych butach
Księżyc tańczy w nocy
na niebie znad starego miasta.
Buciki z zapomnianych bajek
po wykopaliskach Placu Żytniego
razy starożytnych batów
słyszą tylko ci, którzy odważyli się by żyć.

U nich głos przeszłości
wczytuje w gwieźdzną drogę
opadłego liścia w cesarskim parku.

Wiatr rwie spojrzenia w ciemności.
i zamyślony, zamyślonym się odwraca
poprzez błękitne bramy ciemniejsze niż
welon
poprzez ciemniejsze światłości chodzą.
Na rzece Sawie, blisko południowego
wybrzeża

zapieñić musi się sen tęsknoty
dziewczyny z Sirmium
i jakieś księżycowe buty
wodniste od ciemności i Sawy i nieba
pod mostem Dijany przejdą
minut we wieki
znowu w przeszłość do śmierci
do martwych snów.
W Sawie tylko sen się zapieñił
Jak pod cienkim, cienkim welonem twarzy
dziewczyny, morza.

Tłumaczyła: Olga Lalić-Krowicka

Prof. dr Słađana Milenković urodziła się w 1973 roku w Sremskiej Mitrovicy, Serbia. Ukoñczyła Studia Filologiczne, kierunek literatura jugosłowiañska i serbsko-chorwacki język w Nowym Sadzie, gdzie również obroniła dyplom studiów magisterskich i pracę doktorską. Pracuje jako profesor na Wyższej Szkole Studiów Zawodowych dla wychowawców i informatyków – Sirmium w Sremskiej Mitrovicy. Tłumaczona na wiele języków. Należy do Związku dziennikarzy serbskich i Stowarzyszenia literatów Wojwodiny.